

Wojciech Wajdern, *Kadry prawdy czyli byłem wyrobnikiem tabloidu*,
PPR Tongraf Piła 2010, ss. 164.

Jeśli nieco bliżej przyjrzymy się historii polskiego dziennikarstwa, łatwo możemy zauważyć, że wiele ważnych jego kart zapisano w pamiętnikach. Na dobrą sprawę niemal wszyscy najbardziej znani polscy dziennikarze pozostawili po sobie jakieś wspomnienia, spośród których znaczną część wydano drukiem. Szczególnie liczne pamiętniki odzwierciedlają historię dziennikarstwa międzywojennego¹, wiele też podobnych opracowań dotyczy epoki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wśród tych ostatnich wymienić można chociażby pamiętniki Leopolda Ungera, Henryka Korotyńskiego, Mieczysława Rakowskiego², ale i wspomnienia dziennikarzy konspiracyjnych³.

Jeśli poprzez ten dorobek spojrzymy na czasy po 1989 r., towarzysząca mu aktywność pamiętnikarska wypada marnie. Jak dotychczas żaden ze znanych współczesnych dziennikarzy nie opublikował własnych wspomnień, choć o wybranych problemach tego zawodu wzmiankowano przy okazji rozważań politycznych⁴, pojawiają się one w beletrystyce i literaturze faktu⁵ oraz pracach o charakterze autopromocyjnym⁶.

Dlatego też z tym większym zainteresowaniem sięgnąć wypada po książkę Wojciecha Wajderna, który określił się „wyrobnikiem tabloidu”. Jak powszechnie wiadomo, tabloidy stopniowo zdominowały polski rynek prasowy, narzucają ton wypowiedzi, dziennikarską retorykę, kreują bohaterów masowej wyobraźni. Ten typ prasy ma to do siebie, że operuje przede wszystkim ilustracją, dlatego też chyba najlepiej kulisy jego kuchni mógł zeprezentować fotoreporter, którym jest autor pamiętnika.

¹ D. Natęcz, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa–Łódź 1982.

² Wykaz tych pamiętników w: T Mielczarek, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”*. *Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL*, Kielce 2003.

³ *Podziemne słowo*, red. E. Binder, Warszawa 2006.

⁴ Zob. np. *Odwrotna strona medalu. Z Jarosławem Kaczyńskim rozmawia Teresa Bochwic*, Warszawa 1991.

⁵ G. Jagielska, *Korespondent*, Warszawa 2004; idem, *Miłość z kamienia*, Kraków 2013.

⁶ Zob. np. M. Richardson, *Moja Europa da się lubić*, Poznań 2008 oraz J. Kret, *Kret na pogodę: telewizyjne opowieści Jarka Kreta*, Warszawa 2005.

Wojciech Wajdern, choć nie deklaruje tego wprost, pisze o pracy w springerowskim „Fakcie”. Świadczą o tym kilkukrotne nieprzypadkowe podkreślenia tego słowa w całym tekście, ale też takie określenia, jak „niemiecka gazeta” (s. 38), czy też zaprezentowanie okoliczności, w jakich powstał, będący swoistą wizytówką tego dziennika, tekst o jeziorze ponoć pełnym wódki (s. 104)⁷.

Książka napisana została nieco chropawą polszczyzną, autor nie stroni w niej od zbyt osobistych odniesień, a tekst roi się od różnorodnych wulgaryzmów. Dla analityków mediów zdecydowanie ważniejsze od tych dyskusyjnych smaczków wydają się jednak takie kwestie, jak: sposób definiowania zawodu dziennikarza, ich sytuacja materialna czy też relacje pomiędzy oddziałami a warszawską centralą pisma.

Autor nie jest dziennikarskim debiutantem. Zajmował się fotografią prasową ponad 20 lat, współpracował też z telewizją. Mimo to ciągle pozostawał na pierwszym szczeblu kariery zawodowej. Był fotoreporterem, który prowadził jednoosobową firmę, osiągając zyski jedynie wtedy, gdy jej produkt – fotografia – był opublikowany. Zapewne dlatego Wojciech Wajdern dość złośliwie definiuje wyższą w hierarchii funkcję redaktora, pisząc, że „w odróżnieniu od dziennikarza, nie rusza się z redakcji redagując nadesłane materiały i to on jest odpowiedzialny za tytuł, końcową wymowę artykułu, wygląd strony. Zawsze anonimowy, bo artykuł nie jest podpisany jego nazwiskiem i w razie sprawy sądowej nie on jest stroną. Co nie przeszkadza mu w żaden sposób dokonywać zmian w tekście według własnego widzimisię” (s. 16).

Wspomnienia obejmują lata 2003 (pojawienie się „Faktu”) – 2008 (koniec współpracy autora z tym dziennikiem). Informacja ta jest o tyle ważna, że uświadamia nam, jak w owym czasie kształtowały się realne dochody dziennikarzy zatrudnionych z poznańskim oddziale „Faktu”. Z pewną dozą zazdrości autor informuje, że etatowi dziennikarze otrzymywali w owym czasie ok. 3 tys. zł miesięcznie. Nie dość tego, pensje wpływały na ich konta regularnie, dzięki czemu mieli poczucie stabilności finansowej (s. 11 i s. 81). Zdecydowanie gorzej przedstawiała się sytuacja nietatowych współpracowników. Długo czekali oni na swe honoraria, zawsze mieli duże kłopoty ze zwrotem poniesionych kosztów itp. Mogło to wynikać z osobistych przymiotów autora, który cierpiał na permanentny deficyt gotówki, choć – jak sam wielokrotnie przyznawał – w końcowym efekcie jego praca przynosiła mu wysoki dochód.

Autor nie ma zbyt wysokiego mniemania o kompetencjach współczesnych dziennikarzy. Nie bardzo wiadomo, jakie jest ich przygotowanie zawodowe i jakie kończyli studia. Wiadomo jednak, że niewiele wiedzą o współczesnym świecie, mają poważne braki edukacyjne, nie znają geografii, brakuje im elementarnego słownictwa, są na bakier z frazeologią. Świadczy o tym chociażby ten jeden, ale jakże znamienny, przykład rozmowy autora z redaktorem warszawskim, który pytał: „Co to jest termofor? [...] Ale jak to wygląda??? – drażny temat dalej. – I co to w ogóle jest???” (s. 39). Te niedostatki wynikają zapewne z faktu, że współcześni dziennikarze niewiele czytają, a nawet nie znają podstawowych kodów kultury popularnej, zawartej w twórczości

⁷ Por. „Fakt” z 30 i 31 stycznia 2006.

filmowej. Autor w swej pracy wielokrotnie cytuje różnorodne filmowe dialogi, którymi próbuje komunikować się z kolegami z redakcji. Udowadnia jednak, że cytaty te są im zupełnie nieznane, a jego – w założeniu błyskotliwe riposty – brzmią jak monologi niezrozumiałego dziwaka. Równie irytujący jest dla Wojciecha Wajderna brak dziennikarskiego autokrytycyzmu. Pisząc o młodszej, debiutującej koleżance, stwierdza sarkastycznie „Złapała chorobę tego zawodu. Jestem z gazety” (s. 80).

Równie frapujący wydaje się sposób redagowania tabloidu. Jego informacyjne funkcje nie mają istotnego znaczenia. Najważniejsze jest, aby wymyślony temat publikacji był wyjątkowy, zadziwił, odwoływał się do emocji czytelników, a nade wszystko zyskał akceptację redaktorów warszawskich. Autor wielokrotnie zaprezentował sposób przygotowywania takich materiałów, które pod presją odgórných zaleceń coraz mniej miały wspólnego z rzeczywistością. Gdy np. Wojciechowi Wajdernowi udaje się sfotografować błyskawice nad Poznaniem, a zatem chciał zafascynować czytelników rzadko spotykanymi zjawiskami przyrody, jego zdjęcie zilustrowało wydumany problem słabej ochrony przed wyładowaniami elektrycznymi, które – jak krzyczał wymyślony nagłówek – mogły doprowadzić do spalenia miasta. Nie dość tego: jego zdjęcie uległo komputerowej przeróbce, w wyniku czego w jednym kadrze znalazło się nie kilka, ale kilkanaście błyskawic.

Innym dziennikarskim nadużyciem, opisanym przez autora, jest tzw. kreowanie tematów. Redaktor dziennika wymyśla jakieś zdarzenie, natomiast zadaniem fotografa jest uwiarygodnienie tej opowieści. Dlatego też musi on inscenizować zdjęcia, nierzadko zmuszając do tych mistyfikacji znajomych i członków swej rodziny. Jeśli dokładniej prześledzić te wspomnienia, można spostrzec, że na dobrą sprawę niemal każda tabloidowa informacja łamie zasady etyki dziennikarskiej. Nie chodzi przy tym tylko o naginanie faktów do z góry nałożonych tez, ale brak poszanowania prawdy, jednostronność przekazu czy w końcu naruszanie dóbr osobistych. Wielokrotnie przy tej „dziennikarskiej robocie” wprowadza się informatorów w błąd, wyłudza zgodę na publikację osobistych fotografii itp.

Efektom tych wszystkich działań jest zniekształcony obraz otaczającego nas świata. Choć ma on pewien związek z rzeczywistością, degraduje dyskurs publiczny i sprowadza go jedynie do emocji. Autor ma przy tym świadomość, że Polacy nadal jeszcze szanują słowo drukowane, chociaż niekiedy ograniczają się do czytania tylko tabloidów. Najniebezpieczniejsze jest jednak to, że „ludzie [je] czytają i wierzą w to co jest tam napisane” (s. 161).

Zapewne opowieść Wojciecha Wajderna jest przejawskrawiona. Mamy jednak do czynienia z pamiętnikiem, a zatem prawem jego autora jest subiektywizm. Przedstawił on swój pogląd na temat tabloidów oraz własne spostrzeżenia dotyczące pracy w takich dziennikach. Jego książkę trudno zatem traktować jako jedyne źródło, które może charakteryzować współczesne polskie dziennikarstwo. Warto ją jednak przeczytać chociażby dlatego, że nadal niewiele wiemy o tym współczesnym polskim dziennikarstwie.